

B: Proszę mi powiedzieć, ta miejscowość, to jest dla Pani miejscowość rodzinna?

R: Tak.

B: Czyli tu się Pani urodziła, tu się Pani wychowała, tutaj Pani mieszka. W tym domu?

R: Tak, tu moi dziadkowie po wojnie zaczęli mieszkać, potem mieszkał tu mój tata z moją mamą. Cała rodzina nasza tu mieszkała, taty siostra, wcześniej rodzeństwo. Takie wielopokoleniowy dom. Po studiach postanowiłam wrócić tutaj, ciągnęło mnie do domu.

B: To jest kwestia tego budynku, rodziny, czy w ogóle mieszkańców? Oni są jacyś szczególni?

R: Bardziej chyba domu, otoczenia... Stąd się pochodzi, taki sentyment.

B: A tutejsi mieszkańcy, jakby ich Pani scharakteryzowała?

R: Nigdy nie zastanawiałam się nad tym w ten sposób. Ja mam tutaj swoich ludzi. Chodziłam tutaj do przedszkola i do szkoły, miałam tutaj taką swoją paczkę, ekipę ludzi, z którymi się spotykaliśmy i trzymaliśmy. Po studiach też utrzymujemy kontakt, wiadomo, że rzadszy. Nigdy nie zastanawiałam się. Ludzie są różni, tak jak wszędzie. Może bardziej zwracają uwagę na to, kto jak żyje, co się dzieje... Więcej widać. W dużym mieście jest większa anonimowość. A tu przez to, że ludzie pokoleniami mieszkają, to ludzie się znają czy to z widzenia, czy to z nazwiska, kto skąd... Jest bezpieczniej pewnie pod tym względem.

B: A zna Pani, poza swoją paczką, dużo osób tutaj?

R: Trochę znam, ale prywatnie utrzymuję kontakt taki ścisły z ludźmi takimi „swoimi”.

B: A woli Pani utrzymywać kontakt z tymi ludźmi swoimi jako gość, czy jako gospodarz?

R: Nigdy nie zwracaliśmy na to tak uwagi. Jak się spotykaliśmy to tak po prostu, to było hasło „spotykamy się” i wtedy kto co miał, to dawał na stół.

B: Gdzie się spotykaliście? Tam, gdzie było najwięcej miejsca, czy tam, gdzie było najbliżej? kto pierwszy, ten lepszy?

R: Kto miał potrzebę, jaki był plan.

B: Ale staraliście się, żeby to było w miarę sprawiedliwe czy jakieś miejsce było ulubione.

R: Nie, to nie było pod kątem sprawiedliwe, czy niesprawiedliwe. Np. „Teraz pójdziemy do ciebie, potem do mnie”. Tak się kręciliśmy się. Jak była potrzeba to szliśmy razem do sklepu i szamaliśmy sobie. To było za czasów bardziej podstawówka, liceum. A za czasów studiów to było inne miasto, to już w ogóle całkiem inaczej. Tam się bardziej spotykały osoby w miejscach publicznych.

B: A miała tam Pani swoją paczkę.

R: Tak, ale to bardziej z rodziną. Z kuzynostwem, z którym się razem wychowywaliśmy. Ale wiadomo, jak przyjeżdżali to jakieś wspólne śniadania, obiad, kolacja. Co było, to wspólnie się robiło.

B: A proszę mi powiedzieć, teraz, dzisiaj kogo najczęściej Pani odwiedza?

R: Rodzinę. Do rodziców, teściów, brata, do braci męża, bo też z nimi w okresie studenckim utrzymywaliśmy kontakt. Do znajomych, którzy też są takimi wypróbowanymi przyjaciółmi. Mamy takie wąskie grono osób, z którymi się wcześniej utrzymywało kontakt.

B: Czyli to jest taka kontynuacja wcześniejszych znajomości.

R: Tak.

B: A nowe się nie wytworzyły?

R: Też, z pracy na przykład. Ale człowiek też jest tak zagoniony dniem, że nie ma czasu się spotkać na jakąś kawę czy kolację. Chyba, że z okazji świąt rodzinnych, albo w weekend.

B: Ale to nie dotyczy znajomych z pracy?

R: Nie, to bardziej są takie relacje, które pozostały po okresie studiów, lub po liceum.

B: A zdarza się, że w te miejsca, w które Pani chodzi, zostaje Pani na noc? Albo wyjeżdża na parę dni?

R: Tak. Tylko ja mam takie założenia, że zawsze z jakąś kołdrą, albo poduszką jadę.

B: To bardzo przezornie.

R: Lubię, a to też nie jest problem do gospodarzy, kiedy przyjeżdżamy całą rodziną i już mamy wszystkie swoje rzeczy. Mniej szycowania jak człowiek uszykuje i weźmie ze sobą. Tam też się włączamy w jakieś prace.

B: A to dotyczy rodziny i bliskich znajomych, wciąż mówimy o tych dwóch grupach?

R: Tak, tak. Jak się spotykamy, to wszyscy się włączają w prace.

B: A gospodarze wam wtedy udostępniają swój pokój?

R: Tak, jak jedziemy w gości to tak.

B: A gospodarze gdzie wtedy śpią?

R: Akurat mają tak, że są miejsca, gdzie mogą spać, zawsze są materace dmuchane.

B: Ale to wtedy się robi taki kołchoz prawda?

R: Ale to też ma takie swoje uroki. Tak swojsko jest. Nieważne jest, gdzie się człowiek przyłoży do spania; ważne, żeby ze sobą pobyć, spędzić czas, pograć czy pożartować.

B: Czyli to nie jest jakaś krępująca sytuacja nocowanie u kogoś?

R: Nie, znamy się już od tylu lat, że w żaden sposób nas to nie krępuje.

B: Ale tak jak mówi Pani, ta intensywność wizyt ogranicza się do tego wąskiego grona.

R: Tak, bo tak mamy z rodziną i bliskimi znajomymi. Chociaż najczęściej jak jeździmy do znajomych na długo, to najczęściej wracamy późno w nocy do domu.

B: Bo lepiej?

R: Łatwiej zacząć dzień następny. Szczególnie jak się pracuje i potem szkoła... Prościej to zorganizować, bo potem ciężko wyjechać na następny dzień.

B: No tak, bo to się pewnie przeciąga.

R: Tak, przeciąga się, dzieci się jeszcze bawią. Zaczyna się, że niby jedziemy po śniadaniu, a czasem jeszcze na kolacji zostajemy.

B: A to też jest przyjemne, takie wyłączenie się z codzienności prawda?

R: Tak, taka odskocznia.

B: A czy te wizyty Pani u rodziny, czy u bliskich przyjaciół, to są raczej z okazji, czy bez okazji.

R: Najczęściej to są jakieś okazje urodzinowo-imieninowe, bądź ewentualnie hasło: „co robicie w wolny weekend?”. Znaleźć wspólny wolny weekend wśród rodziny czy znajomych, to jest naprawdę bardzo trudno.

B: A spontanicznie?

R: Zdarza się czasem.

B: A jakie muszą być warunki sprzyjające?

R: to tak, że oni też muszą mieć wolne, niezaplanowane, albo się wstrzelimy i wtedy przyjeżdżamy, albo oni przyjeżdżają na obiad.

B: Ten czas jest tu niezmiernie ważny prawda?

R: Tak, jak pamiętam jak pokolenia wcześniej urodzone mówią, że miały więcej czasu na spotkania, więcej czasu na goszczenie się, na pobyty. Tak jak dziadkowie opowiadali, oni mieli czas, żeby nawet po pracy się spotkać. Teraz jest tak, że nie ma nawet w tygodniu szans się spotkać. Czasami z koleżanką się próbujemy umówić, żeby oni przyszli do nas, albo my do nich, a tu albo jakieś dziecko się rozchoruje... Póki dzieci nie było to życie wyglądało inaczej, teraz jak się jedzie na jeden dzień to bierze się tyle samo, jak się jechało na tydzień.

B: A proszę mi powiedzieć, czy odczuwa Pani różnicę będąc takim gościem okazji spontanicznych, a przy okazji, a takich proszonych? Jako gość inaczej się Pani czuje w takich sytuacjach?

R: Nie, u nas tak nie ma. Jak jedziemy do rodziców, czy do kogoś to jest hasło „wszystkie ręce na stół” (*śmiech*). Czy jak do nas przyjeżdżają, to też mi to nie przeszkadza w zupełności, że w mojej kuchni ktoś siedzi i urzęduje i coś robi.

B: Niektóre osoby mają takie przekonania, że moja kuchnia jest moja, prawda?

R: U mojego kuzyna tak jest, jego żona woli sama. Zawsze jak się pytamy, czy w czymś pomóc, jak chce to tak, jak nie to nie.

B: Niektórzy traktują tę kuchnię jako swoje królestwo, swoje miejsce...

R: My jesteśmy tacy, że dla nas nie ma problemu, jak jedziemy do znajomych jeszcze z czasów dawnych, z czasów licealnych, to wtedy też tak jest, każdy bierze co chce, jest taka swoboda. To ma swój urok, nie powoduje takiego skrępowania, że siedzimy przy stole...

B: U nas też jest tak, w mojej najbliższej rodzinie, jak przychodzą przyjaciele, to za pierwszym razem dostaną herbatę, a za drugim razem już muszą sobie sami zrobić. A u mojej mamy jest tak, jak przyjeżdżamy – ja i moje wnuczki, to jest tak, że każdy w razie czego robi sobie śniadanie.

R: My tak swobodnie podchodzimy do tego. Ale zawsze jak ktoś wpada na chwilę, czy to na kawę czy herbatę, to zawsze staramy się jeszcze kolację zaproponować, żeby głodny nikt nie był.

B: A kiedy się Pani dobrze czuje jako gość? Ma Pani taki czujnik mówiący „o, jest mi fajnie”?

R: Chyba jak jest dobra atmosfera, kiedy jest tak miło, wesoło, nie ma spięcia.

B: A co powoduje spięcia?

R: Chyba taka sztywność siedzenia przy stole. Gdy nie wiadomo jak się zachować przy stole, co powiedzieć; ale myślę, że to ludzie tworzą taką atmosferę. Jak jest się z ludźmi, którzy są otwarci i życzliwi, nastawieni pozytywnie, to wiadomo, że to inaczej wygląda. Gorzej jak są osoby, które nie wyrażają swoją postawą otwartości, bo wtedy tak naprawdę nie wiadomo co powiedzieć, jak się zachować. Wtedy trzeba badać i to troszeczkę więcej czasu zajmuje.

B: Ale to nie chodzi o gospodarzy tylko o innych gości, tak?

R: Tak, bo jak jesteśmy w gościach to u swoich.

B: To też jest ciekawe, że by dobrze się czuć u kogoś w gościach, to nie jest tylko kwestia wysiłku gospodarza, ale też czynników, które są niezależne. Może się bardzo postarać, zrobić pyszne ciasto, ale przyjdzie jakaś skwaszona ciotka i od razu wszystko siada.

R: Też cokolwiek się powie, to od razu zaczynają się komentarze...

B: Albo nawet jak się rozmawia o papierze toaletowym, to wszystko schodzi na temat polityki.

R: Tematy polityczne to my omijamy.

B: Myślę, że to jest bezpieczne.

R: No chyba, że w takim swoim bardzo, bardzo wąskim gronie. Ale tak dla odprężenia i dla gościny to chyba nie są, bo zawsze wywołają gdzieś ogień.

B: O ile czucie się dobrze w gościach nie zawsze zależy od gospodarza, to jednak poczucie bycia dobrze ugoszczonym, to już jest coś co może zrobić gospodarz.

R: Ja chyba nie zwracam na to uwagi. Dla niektórych to się liczy, jaki kubek, jaki talerz...

B: A ma Pani takie koleżanki, dla których to się liczy?

R: Tak, musi być odpowiednia ilość ciasta, odpowiednia ilość mięsa, wszystkiego... To ma znaczenie.

B: A dla Pani nie ma?

R: Dla mnie się bardziej liczy kwestia spotkania, a nie to co się położy na talerz.

B: Na prawdę jest tak, że to nie robi żadnej różnicy?

R: Nie, nie. Spotykamy się po to, żeby miło spędzić czas i czuć się ze sobą dobrze. Tak jak za czasów studenckich był na przykład tylko jeden bochenek chleba i kawałek masła w lodówce, to jak jeszcze z solą się każdemu dało po kawałku, to wszyscy byli zadowoleni. Nie musiało to być wystawne. Wiadomo, że jak coś się fajnego przygotowało, to się dzwoniło do innych, że jak mają ochotę niech przyjdą. To działało.

B: Ale to jest tylko pretekst prawda?

R: Tak, to jest tylko pretekst, ale kontakty mieliśmy taki, że na telefon mogliśmy się umówić.

B: À propos czucia się dobrze w gościach, to to jest też takie pytanie, czy zdarza się Pani, że odwiedza Pani kogoś, bo trzeba, wypada, powinno się, albo będzie głupio, a niekoniecznie ma Pani na to ochotę?

R: Chyba nie mam takich ludzi wokół siebie.

B: Trzeba przyjść, zapytać się co słyhać?

R: Nie, nie posiadam takich ludzi. Nie mam takich ludzi, do których mam stosunek „bo muszę”.

B: Czyli do wszystkich „bo chcę”?

R: Tak, bo chcę. Czasami się pomyśli, że ciężko z czasem się wbić, bo i jednych i drugich by się chciało odwiedzić, czasem jest tak, że się gdzieś nie pojedzie. Jak się odwiedza inne miasto, to wiadomo, że wszystkich się nie da zobaczyć w jeden dzień.

B: A proszę mi powiedzieć, czy pamięta Pani jakąś nietypową wizytę, na którą była Pani zaproszona, która była zupełnie niepodobna do czegoś innego?

R: Nie...

B: Ktoś zaserwował Pani obiad w remontowanym mieszkaniu albo coś takiego?

R: Nie, zupełnie nie kojarzę. Zawsze jak gdzieś jeździliśmy, to był wcześniej telefon.

B: Czyli nie było żadnego napadu zniecka?

R: Nie, takie napady to bardziej ich napad do nas. Pamiętam bardziej jak był zepsuty telefon, to ktoś rzucał kamieniami w okno. Puk, puk, puk, patrzymy, dziesiąta godzina, a to kuzynostwo.

B: Ale to nie było za dzieciaka?

R: Nie, jak się było starszym, za czasów studenckich. Ciągłe mamy takich bliskich, że dzwoniemy jak jesteśmy w okolicy i pytamy się czy nie będzie problemu, jak będziemy za piętnaście minut. Nawet jak oni coś robią, jak my przyjeżdżamy, to nas to nie krępuje. Jak moja przyjaciółka do mnie przychodzi to też mnie to nie krępuje, ani jej, że czasami ja się czymś zajmuje. Nawet jak milczymy, ale sam fakt, że jesteśmy razem to już jest fajnie. Czasem ja sobie prasuję i gadamy, więc to nie trzeba siedzieć przy herbatce.

B: Czyli ta wizyta nie musi być ograniczona do stołu, więc też Pani sobie wyobraża sytuację, że ktoś siedzi w pokoju i czyta książkę, a Pani w drugim też czyta?

R: Tak, jak przyjeżdża kuzynostwo na parę dni, to wiadomo, że się nie spędza cały czas razem. Trochę coś sami porobią, trochę coś razem porobimy.

B: Ta sytuacja, kiedy ktoś przyjeżdża do nas na kilka dni, niektórym bardzo uwiera w tym sensie, że to zaburza rytm dnia, nagle jest trochę inaczej.

R: Ja się wychowałam w domu, gdzie moja babcia mieszkała, zawsze tu się dużo ludzi przewijało, to też inaczej wygląda. Jestem do tego przyzwyczajona od urodzenia, że zawsze jakieś kuzynostwo było, ktoś przyjeżdżał, ktoś wyjeżdżał, spało się tak tylko żeby się wyspać, nawet na łózkach łączonych.

B: To jest kwestia przyzwyczajenia prawda?

R: My byliśmy tak nauczeni. Jak jedziemy do cioci, to widzę te same nawyki. Tak jak wpadaliśmy w okresach poobiednich, bardziej kolacyjnych, to zawsze była proponowana kanapka. To jest takie wychowanie w domu, które miało takie tradycje.

B: Czyli to nie jest tak, że jak przyjeżdżają goście to musicie jakoś zmieniać swój grafik dnia, albo podporządkowywać się.

R: Wiadomo, że jak przyjeżdżają na parę godzin, to na to się inaczej patrzy...

B: A na kilka dni?

R: Na kilka dni to planujemy, co będziemy robić. Wspólnie.

B: Wtedy się zmienia miejsce, w którym jecie?

R: To różnie, przez to, że mamy dwie kuchnie, głównie jesteśmy na dole, z rodzicami. Wtedy w zależności, ile osób przyjedzie.

B: Ale to nie jest kwestia prestiżu, że wy jecie w kuchni, ale jak przyjeżdżają goście to jecie w salonie?

R: Bardziej kwestia pomieszczenia wszystkich przy jednym stole.

B: Pragmatycznie.

R: Bardziej praktyczne podejście jest brane pod uwagę.

B: Czyli właściwie, w kręgu rodziny i znajomych ciężko by było o jakąś taką nieprzyjemną wizytę, którą by Pani źle wspominała?

R: Nie, nie.

B: A w odniesieniu do innych wizyt, u innych gospodarzy niż z tych najbliższych kręgów?

R: Też nie, biorąc pod uwagę sąsiadów, którzy mieszkają obok, to też są tacy życzliwi... Może mam takie szczęście, że mieszkam obok ludzi, którzy są pozytywnie nastawieni, którzy zawsze mają dobre słowo. To nie ma problemu, jak dzieciaki przyjeżdżają, że u nas zjedzą kolację.

B: To ma Pani chyba wyjątkowe szczęście?

R: Tak, pod tym względem tak.

B: A proszę mi powiedzieć, jakbyśmy miały stworzyć teraz taki spis, scenariusz wizyty, której jest Pani gościem, która jakoś szczególnie zapadła Pani w pamięć, ze względu na wyjątkową okazję, czy osobę?

R: Chyba nie mam takiej...

B: Czasami to może być rocznica, urodziny babci, komunია, czy jakieś inne święto, które sprawia, że się jakoś inaczej przygotowujemy...

R: Wiadomo, że jak są jakieś takie imprezy bardziej zaplanowane, urodziny czy imieniny, to więcej się szykuje potraw.

B: Ale tak, żeby to była jakaś inna emocja?

R: Ja ogólnie lubię, jak przyjeżdżają i są osoby, czasami się tylko denerwuję, że się nie wyrabiam z czasem, żeby to wszystko przygotować tak jak bym chciała. Ale jak przyjeżdżają goście to też się włączają w pomoc, więc to wszystko gra. Jak przyjeżdżają to też mówimy, że mniej więcej o tej godzinie planujemy obiad, fajnie by było jakbyście byli, ale jak się spóźnicie, to też nic się nie stanie.

B: Czyli tak bardziej na luzie?

R: Bardziej na luzie, bo samo spinanie na konkretną godzinę, potem powoduje, że się wszyscy stresują.

B: Zawsze mogą być korki, może się coś wydarzyć. A proszę mi powiedzieć, skoro nie możemy sobie przypomnieć jakiejś takiej konkretnej wizyty, to jakby mogła Pani zrekonstruować swoją wizytę jako gościa w takiej typowej wizycie? Czyli te wizyty, które najczęściej Pani przeprowadza?

R: Najczęściej jeździmy do rodziców, to najczęściej jest rosolek, tradycyjnie...

B: To są zaproszone obiady? Czy zawsze jest rosolek?

R: Zawsze jest rosolek. Dzieci wszystkie jedzą, więc to jest podstawowe danie, które na pewno zjedzą, żeby były chociaż rosolem i makaronem napełnione.

B: Czyli na wejściu rosół?

R: Tak, potem jest drugie danie. Teraz maluchy potrafią do stołu przyszykować, więc to jest fajne. Noszą naczynia i sztucce, to co mogą i ustawiają. Ja staram się coś jeszcze przyszykować, jakąś sałatkę, czy coś do drugiego dania. I tak w trakcie się rozmawia...

B: A gdzie siedzicie?

R: Szykujemy w kuchni, a tam rodzice mają osobny pokój do jedzenia.

B: A potem wracacie do kuchni, bo w kuchni są najlepsze imprezy?

R: No to zawsze są najlepsze. W kuchni zawsze było najwięcej wymiany informacji i w efekcie końcowym wszyscy w kuchni łądają. Rozmawia się, żartuje, coś się szykuje i klimat się tworzy. Wiadomo, że chłopacy są w innej części, a my wtedy plotkujemy.

B: A jak wygląda sytuacja z takimi rytuałami jak buty, kaptcie, płaszcze, ubrania?

R: Paptcie to mają rodzice, albo jak jedziemy do rodziny na dłużej, to bierzemy swoje.

B: A w przypadku, gdzie odwiedza Pani niekoniecznie rodzinę tylko dalszych znajomych?

R: My zwyczajowo ze sobą wozimy.

B: Poduszki, koldry i kaptcie?

R: Jak jeździmy na noc, to tak, a jak jedziemy tylko z wizytą, to kaptcie pakujemy.

B: A w przypadku spontanicznej wizyty, gdyby szła Pani przez miasto...

R: Wtedy nie, wtedy po prostu jesteśmy bez.

B: Czyli jest taki zwyczaj przyjęty, że jak jest Pani gościem, to się buty zdejmuje?

R: Wiem, że dawniej był taki zwyczaj, że się butów nie ściągało, bo sama widzę jak do rodziców przychodzą jacyś goście, ale wśród moich znajomych zawsze wyskakujemy z bardziej praktycznego punktu – żeby nie narobić bałaganu.

B: To też zależy jakie buty.

R: Dzieciaki też są nauczone, że ściągają. Wiem, że są też inne zasady, może to jest moje takie odstępstwo od savoir vivre...

B: Bo niektórzy rzeczywiście mówią „Nie, nie, proszę butów nie ściągać!”. To może mieć różne rzeczywiście powody. A rozmawialiśmy jeszcze o tym czytaniu książki, a czy wspólne oglądanie filmu też wchodzi w grę jako powód wizyty?

R: Zdarzało się. Ale to się zdarzało częściej, jak dzieci nie było. Jak dzieci są to już jest inny charakter wizyty, spontaniczność i częstotliwość też jest inna.

B: A co się zmienia w samym charakterze?

R: Bardziej jest ukierunkowane wszystko na dzieci. Przestrzegamy bardziej godzin, zmęczona, niezmęczona, jedzenie...

B: Ale te dzieciaki już nie są takie małe...

R: Już nie, dlatego się częściej teraz widzujemy z innymi... Szczególnie, że nasi znajomi w tym samym okresie mieli same maluchy, więc teraz nam podrosły. Teraz mamy kinderparty, tylko uważamy, żeby nam ścian nie poprzesuwali.

B: A proszę powiedzieć, czy jest jakiś zwyczaj, czy jakaś sytuacja, która sygnalizuje koniec wizyty, czy ona się spontanicznie rozwiązuje? Czy wiecie, że do rodziców wpada się na dwie godziny, do tych można na tyle, u tych znajomych można dłużej posiedzieć?

R: Tam, gdzie my obecnie jeździmy i z kim się widzujemy, to tego nie ma. Dzieci bardziej wyznaczają koniec. Trzeba wrócić, położyć i na następny dzień zorganizować jakoś.

B: Ale to nie wynika z kwestii przestrzegania zasad, tylko z kwestii praktycznej?

R: Tak, tak.

B: Czy zdarzają się jakieś krępujące momenty w trakcie rozmowy albo zaburzenia przebiegu wizyty?

R: Niekoniecznie, może jak się człowiek w obcym towarzystwie spotka...

B: Ale zdarza się Pani w takim spotkać?

R: Bardziej kwestia pracy, z ludźmi z pracy się może nie ze wszystkimi... Bardziej się uważa na to co się mówi i nie ma takiej swobody.

B: A ta swoboda jest dla Pani ważna?

R: Tak, bo spotykamy się po to, żeby miło spędzić czas i żeby poczuć się sympatycznie, wesoło, odczuć radość wewnętrzną z pobytu i spędzenia czasu.

B: Czyli goszczenie, spotkanie się, jest bardziej potrzebą serca niż że trzeba, powinno się wypada?

R: Tak.

B: A kto na ogół Panią odwiedza?

R: Też rodzina.

B: Czyli to są takie wymiany?

R: Tak, tutaj w miejscowości nie za dużo bliskich znajomych zostało, mam koleżanki, ale nie za często udaje nam się tych relacji utrzymywać częstszych.

B: A z pracy zdarza się, że przychodzą koleżanki, albo koledzy?

R: Nie, nie.

B: Czyli to jest cały czas ten krąg sprawdzonych przyjaciół, dawnych znajomych i rodziny.

R: Tak, bo to jest ciągle kwestia czasu.

B: Rodzina i znajomi mają więcej czasu, czy po prostu są bardziej elastycznie w tych godzinach?

R: To jest też tak, że my jesteśmy dla nich częścią życia... Znajomi z pracy też mają takich „swoich”, potem jak jest weekend, to też już mają zaplanowany, więc prościej z rodziną się spotkać. Tym bardziej, że my mamy te relacje takie żyte ze sobą wszyscy.

B: Czyli grupa osób, które Pani odwiedza, i które odwiedzają Panią, to jest ten sam zbiór. Okazje też są podobne?

R: Tak, czasami jest hasło „Robimy grilla, przyjedziecie?”

B: Ale jak nie przyjadą to nic się nie dzieje?

R: Nie.

B: Czyli to nie jest na takiej zasadzie, że „My przygotowaliśmy dla was grilla, a wy nie przyjechaliście!”.

R: Nie, tylko zawsze się trochę więcej robi, to nigdy nie jest na styk.

B: A proszę powiedzieć, mówiła Pani o tej przyjemności bycia razem, czy w obszarze tych wizyt są też takie...

R: Wiadomo, jak ktoś chce popsioczyć, to też jest taka możliwość. Jak czasami coś wyjdzie, to też się porozmawia o jakichś problematycznych, bardziej zawiłych sprawach. Tylko kwestia przejścia potem na ten normalny tor... Poradzi się człowiek, porozmawia, ale pomimo wszystko ta wizyta i tak jest pozytywna. To nie jest tak, że wyjeżdża się, trzaska drzwiami i obraża. To tak nie wygląda.

B: A czy zdarzają się też takie spotkania związane z taką sytuacją jak choroba, śmierć, wypadek, z takimi naprawdę smutnymi wydarzeniami?

R: Też się zdarzało, wiadomo. Ale też po to wszyscy są, żeby się wspierać, żeby być przy sobie.

B: To nie jest tak, że jesteśmy ze sobą jak jest miło, a jak nie jest to sobie radźcie sami.

R: Nie, nie. Po to jesteśmy wszyscy, żeby się też wspierać w trudnych sytuacjach. Jedzie, pomaga się...

B: Czyli tych okazji jest w takim razie całe mnóstwo, a te wizyty bez okazji też się zdarzają. Częściej to rodzina bez okazji wpada, czy znajomi bez okazji?

R: Różnie, z tym nie ma reguły. Wiadomo, że jak jest ciepło, to te wizyty są częstsze...

B: Lubi Pani takie wpadające wizyty?

R: Nie przeszkadza mi to.

B: Ale czy Pani lubi?

R: Tak, to też ma swój charakter. Jest inaczej, takie oderwanie od rutyny dnia codziennego i tak jest fajnie pogadać, pożartować. Nieraz jest tak, że koleżanka z czasów licealnych wpada i zawsze jest tak, że ktoś jakąś kanapkę zorganizuje.

B: Zdarza się często, że my lubimy bardziej przyjmować gości, nawet jak oni wpadają bez zapowiedzi, niż samemu wpadać niezapowiedzianie, bo mamy wrażenie, że będziemy komuś przeszkadzać, albo że ktoś ma inne plany. Jak to jest u Pani?

R: To się dzwoni zawsze, jest telefon dziesięć minut wcześniej, czy jest ktoś w domu w ogóle i czy ma jakieś plany szersze, czy w ogóle dysponuje czasem.

B: A jeżeli tak bywa, to jak to przebiega? Telefonem, esemesem?

R: Telefonicznie...

B: A to jest duże wyprzedzenie?

R: A różnie to bywa. Z reguły raz na miesiąc, raz na dwa miesiące się widzimy z niektórymi.

B: A proszę powiedzieć, z tego co Pani mówi jest dużo luzu i swobody, a sytuacja, w której jest poranek, czyta Pani sobie gazetę...

R: Gazety to raczej nie...

B: To jest Pani sobie w domu o poranku, w domu jest lekki rozgardiasz, fryzura jest taka po spaniu i nagle jest dzwonek do drzwi. Przychodzi bliski znajomy i mówi, że przechodził obok i czy może wpaść.

R: To mówię, żeby wszedł, rozgościł się, czy chce coś pić, jeść...

B: Ale to, że Pani mu robi, czy ma sobie sam zrobić?

R: A to zależy, czy siadamy do śniadania, wtedy może z nami usiąść.

B: Czyli można wtedy kogoś takiego zostawić w salonie i pójść się kąpać?

R: Jeżeli to jest ktoś bliski, to taka sytuacja nie krępuje.

B: A kiedy ona byłaby krępująca?

R: Myślę, że gdyby to był taki znajomy, z którym raz kiedyś się widzimy, z którym się utrzymuje poprawne relacje. Wtedy to by mogło być krępujące, bo nie wiadomo jak się zachować.

B: Ale co by Pani zrobiła?

R: Poprosiłabym, żeby poczekał momencik, zrobiłabym herbatę i poprosiła, żeby poczekał.

B: Czyli zrobiłaby Pani dokładnie to samo, co w sytuacji bliskiego znajomego.

R: Tylko, że wtedy ja bym sama te herbatę zrobiła i rozmowa byłaby inna. Nie było by powiedziane „Idź i sobie zrób”, albo „Idź i sobie poczekaj”. Innym słownictwem by się operowało.

B: Czyli w żadnej sytuacji by nie powiedziała Pani: „O nie, ja nie mogę cię przyjąć”.

R: Nie, potem bym się pytała o co chodzi konkretnie, jaka jest sytuacja. Przedstawiłabym, że w jakiejś godzinie mamy plany...

B: Nawet, gdyby to była nieprawda?

R: Tak akurat nie potrafię.

B: Pytanie jest takie, na ile to wszystko gdzieś współgra ze stwierdzeniem „Gość w dom, Bóg w dom”, że jak ktoś przekracza próg, to już jest święty, podporządkowujemy jemu wszystko.

R: W jakiś sposób na pewno, ale przez to, że ja obcuję cały czas w tym zamkniętym gronie, to u nas są te zasady takie wypaczone trochę.

B: Dlaczego wypaczone?

R: W sensie gościnności, *savoir vivre* związane z gościnnością.

B: Gdzie jest to wypaczenie?

R: Ta swoboda, tak jak dawniej to wypadło usiąść, tu postawa, jak Babcia opowiadała, to było inaczej. Chociaż jak tutaj przychodzili znajomi moich dziadków, to też zawsze było swobodnie.

B: To jest niesamowite, że z jednej strony mówi Pani tak dużo rzeczy związanych z radością...

R: Nie wiem jak to by było odebrane... Każdy dom ma swoje tradycje, jakieś założenia związane z gościnnością, z zachowaniami, swój klimat. Nie wiem, jak ktoś mógłby odebrać taką swobodę z mojej strony, chociaż ludzie, ci którzy mnie znają, są do tego przyzwyczajeni.

B: A komuś to kiedyś przeszkadzało?

R: Nie, mi tego nie powiedziano, ale tego nie wiem.

B: Bo tak jest, że niektóre wizyty, które przyjmujemy jako gospodarze, mamy poczucie, że one są udane, że wszyscy byli zadowoleni, ale czasem mamy poczucie, że coś tutaj nie styknęło. Ktoś mógł się czuć niekomfortowo...

R: Nie wiem, mi tego nie mówią...

B: Czyli nie ma Pani takich doświadczeń?

R: Nie, żeby ktoś mi otwarcie coś powiedział.

B: A w sposób nie otwarty?

R: Czasem jak przyjeżdżała Babcia, moje ciocie jak były w okolicy na grzybach, to zawsze jakaś herbata i kawa były. Posiedzieli, pogadali i pojechali w swoją drogę. Ja ma taki pozytywny wydźwięk zawsze czegoś takiego, tylko nie wiem, jak jest też odbierana taka swoboda z mojej strony.

B: Skoro mówi Pani, że nie wie...

R: Wśród swoich to ja wiem, ale wśród obcych to przecież ja się nie spytam np. „Słuchaj! A jak to wyglądało z twojej strony?”.

B: Ale to znaczy, że ma Pani takie poczucie, że to nie jest standardowe.

R: Mam, bo wiem też, że niektórzy mają tak, że ani do swojej kuchni nie dopuszczają, albo, że jak ktoś jest gościem, to najlepiej, żeby siedział i się nie ruszał.

B: I serwis odpowiedni...

R: Tak, to już pomijam, bo ja nie używam...

B: Czytam teraz taką bardzo fajną książkę o polskim dizajnie, rzeczywiście jest cały szereg sprzętów i rzeczy, których już nie używamy, dlatego, że nie mamy czasu. Mleczniki, cukiernice...

R: Tak, to jest moich rodziców jeszcze, ja tego nie używam w ogóle...

B: Tak, nikt nie ma czasu nalewać mleka do mlecznika.

R: Jak ktoś przyjdzie z moich znajomych, to wie, gdzie jest karton mleka i sobie nalewa.

B: To może też być tak, że pojawienie się tych sprzętów przy okazji wizyty różnych typów gości, też nam podpowiada, że to są różne wizyty. Może nawet jak nie mamy świadomości, że ich traktujemy inaczej...

R: Potem się człowiek nawet zastanawia, gdzie to może być. Chociaż pamiętam, że raz tak fajnie wszystko przygotowałam, udało mi się...

B: To była jakaś szczególna okazja?

R: Nie.

B: Ale przypomniała sobie Pani tę wizytę. A kto wtedy przyszedł?

R: Wtedy przyjaciółka przyszła.

B: A może rzeczywiście była jakaś okazja?

R: Nie, wtedy po prostu znalazłam i wyciągnęłam.

B: A nie była przyjaciółka zdziwiona, że nagle taki wersal?

R: No była troszkę, pytała z jakiej to okazji. Ja mam taki luz większy do tego, nie przywiązuję wagi, chociaż wiem, że niektórzy przywiązują.

B: Gdyby przyszła osoba, o której wie Pani, że przywiązuje, to poszłaby jej Pani na rękę w kontekście tego komfortu?

R: Myślę, że tak.

B: A czy to by bardziej wpłynęło na charakter tej wizyty?

R: Nie wiem, może czułaby się bardziej komfortowo...

B: To ta osoba, a Pani?

R: Nie...

B: Co by zrobił ten mlecznik na stole z Pani poczuciem jako gospodarza?

R: Byłoby na pewno korzystniej niż jakbym kartonik postawiła.

B: Ale i w jednym i w drugim jest mleko.

R: Tak, ale wtedy korzystniej wygląda. Bardziej kulturalnie.

B: Dla naszych przyjaciół możemy być mniej kulturalni?

R: To nawet nie chodzi o kulturę, może wizerunek... Nie, wizerunek to nie jest...

B: Ale jest jakaś różnica, prawda?

R: Jest, jest, bo jak swoi przychodzą, są u siebie, tak jak ci, z którymi się często spotykamy to serwisu nie trzeba wyciągać, ale jak już są jakieś spotkania na szerszą skalę, to wtedy już się wyciąga serwis.

B: Bo ja na przykład też mam coś takiego, dostałam od babci swojej w posagu, od Cygana kupiony taki kufer ze sztukami pozłacanymi. Z racji takiej, że w moim mieście nie mam żadnej rodziny, a moi znajomi nie przywiązują uwagi jakimi sztukami jedzą. Te sztuczki leżały w tym kuferku, dlatego je wyjęłam i zaczęłam stosować codziennie, do śniadania. Przyjechała moja mama i to wszystko pochowała z powrotem. Powiedziała, że to jest na ważne okazje. Powiedziałam, że w moim życiu wszystkie okazje są ważne i każda osoba jest ważna. Nie ma tak, że zapraszam dwadzieścia osób i potrzebujemy jakichś chochelek i sosjerek.

R: Powiem szczerze, że ja nie posiadam takich rzeczy w moim zestawie do przyjmowania, to moi rodzice mają.

B: A używają?

R: Jak są takie większe spotkania rodzinne.

B: Jak zabraknie sztuków?

R: Nie, my te sztuczki co na co dzień używamy, ale jak są większe spotkania, to wtedy wyciągają sosjerkę... Chociaż czasami jest hasło, że jest szwedzki bufet. Każdy sobie obleci, weźmie co chce i do stołu. Też się tak zdarza.

B: A co Pani lubi w przyjmowaniu gości?

R: To, że się jest ze sobą.

B: Ale nawet, tak jak Pani powiedziała wcześniej, niekoniecznie się rozmawia.

R: Tak, nawet jak się przez pół godziny nie rozmawia, potem się przyjdzie i przez piętnaście minut porozmawia, to jest fajnie, że jest się z tą osobą, którą się lubi, można fajnie spędzić czas, z którą się czujemy związani emocjonalnie.

B: A jest coś czego Pani nie lubi w przyjmowaniu gości?

R: Jedyne to tej presji czasu, że się mogę nie wyrobić z tymi moimi wszystkimi założeniami, ale to nie jest to, że nie lubię, ale że się boję, że nie zrobię wszystkiego co zaplanowałam.

B: To nie znaczy, że nie lubimy gości, jest coś w tym goszczeniu co nam trochę ciąży.

R: Że czas źle rozplanowałam.

B: Pytanie teraz jest takie, który model byłby Pani bliższy: czy wspólne gotowanie ze znajomymi, czy przygotowanie wszystkiego przed przyjściem gości, by już było na gotowe?

R: Wspólne gotowanie.

B: A czemu tak?

R: Bo zawsze można jeszcze wtedy porozmawiać.

B: Bo niektórzy uważają, że gotowanie to jest gotowanie, a goszczenie to jest goszczenie.

R: Mi to nie przeszkadza, że ktoś stoi przy mnie, rozmawia, a ja jeszcze sos doprawiam na przykład.

B: Sos doprawiam, ale czy robię od początku?

R: Jeżeli z kimś na dłuższy czas się spotykam, jesteśmy przez parę dni ze sobą, to wtedy wiadomo, inaczej wygląda dzień. Inaczej wygląda dzień, jak ktoś wpada na kolację.

B: Pani powiedziała też o tych przygotowaniach, że może Pani nie zdążyć, więc moje kolejne pytanie jest takie: czy przygotować coś dla gości kosztem swojego czasu, czy opędzłować sprawę paluszkami słonymi i ciastkami i skupić się na tym, że oni są. Czy to jest jakaś różnica w kontekście przyjmowania gości?

R: Ja mam tak, moje ciocie też tak mają, że jednak coś konkretnego trzeba zjeść.

B: Czyli nie ma, że słone paluszki. Ale to mogła być też pizza?

R: Zdarzało się tak, albo szliśmy gdzieś na pizzę, to nie tak, że zawsze w domu musi być. Często było tak, że zamawialiśmy pizzę, albo jechało się gdzieś do kogoś i zamawiało się pizzę. Zrzuta była i też było dobrze. Każdy sobie wziął z kartonika i było dobrze. Posiedzieliśmy, pogadaliśmy, pośmialiśmy się.

B: Czyli w sumie nie ma tak, że albo, albo. Albo szykujemy słone paluszki, albo pięciopiętrowy tort.

R: Nie, to zależy od sytuacji i od dnia, od nastroju wszystkich. Jak jest pora obiadu, ktoś przyjeżdża po obiedzie, to mówię, że tam jest jeszcze zupa.

B: Czy goście mogą sprzątać u Pani? Nie że wycierać kurze i podłogi, ale jak jest impreza? Pani powiedziała wcześniej, że „wszystkie ręce na stół”, ale czy to dotyczy tylko rodziny?

R: To jest tak, że jak się spotykamy, jak robimy sobie spotkania z koleżankami po latach, to potem jak jest sprząkanie, to wszystkie robimy. Jak my w liceum robiłyśmy sobie kanapki, to przyjęłyśmy, że codziennie inna robi dla wszystkich. Przez jakiś czas miałyśmy coś takiego. Jak jedna zaczyna sprzątać, to druga zaczyna jej pomagać.

B: Czyli to nie jest związane z przyjmowaniem ról gospodarza, gościa, że gościowi coś wypada, albo nie wypada. Czy ma Pani takie granice?

R: Gdybym pojechała do kogoś kogo nie znam, to wiadomo, że bym się nie wyrwała z czymś takim, ze sprząkaniem.

B: A jeżeli u Pani jest ktoś, kogo Pani do końca nie zna i się wyrывa, to co wtedy?

R: Ja nie widzę problemu, ale nie wiem jak takie moje zachowanie zostałoby odebrane.

B: To jest właśnie ten cały problem z gościna, że mówimy „nie” ale to znaczy „tak”, albo mówimy „tak”, ale to znaczy „nie”. Albo o coś prosimy, ale tak naprawdę tego nie chcemy...

R: Bo coś wypada albo czegoś nie wypada, na tej zasadzie. Ja mówię, ja to trochę łamię.

B: Jak ktoś chce, to niech myje gary, tak?

R: Tak?

B: Bo czasem ktoś się pyta czy w czymś pomóc, ale oczekuje, że nie.

R: Ale ja to wtedy wiem, to widać.

B: A proszę mi powiedzieć, czy wizyty dla tych różnych kategorii osób, mimo wszystko inaczej wyglądają? Przygotowanie ich dla rodziny, dla przyjaciół, dla znajomych?

R: Dla tych swoich, dla mojego kręgu, to jest większy luz. Bardziej jak to jest niespodziewana wizyta, która zdarza nam się bardzo sporadycznie, mimo wszystko trzeba bardziej dopiąć pewne tematy, bo nie zostawię nagle gotowania kapusty na przykład. Żeby to było wcześniej już bardziej ogarnięte.

B: Czyli bardziej w kwestii logistycznej?

R: Tak.

B: Czyli nie, że emocje są bardziej, lub mniej sztywne? Czy też?

R: Wiadomo, że większy luz jest jak się przyjmuje swoje osoby. A tak to może lekka doza napięcia by była, jak to wypadnie, czy to zaspokoi potrzeby.

B: A skąd wiemy, czy wypadło?

R: Tego nie wiemy. Pytanie jaka to jest osoba. Tego nigdy nie wiem, bo jeżeli to jest osoba, która jest pozytywna, to powie od razu. A są osoby, które się będą uśmiechały, a wyjdą i będą mówić za plecami.

B: Czyli nie da się przewidzieć?

R: Nie, bo nie znamy osób, nie wiemy co one będą myślały, więc to będzie bardziej taka kurtuazyjna wizyta. Rozmowy o pogodzie i jakiś temat, który ktoś chciałby pociągnąć. A w momencie, kiedy się spotyka ze swoimi ludźmi, to wiadomo, zna się ich na przestrzał. Macha się na miny...

B: A proszę mi powiedzieć, jak przyjmujecie Państwo gości, to macie jakiś podział ról? Ktoś gotuje, ktoś zabawia, ktoś sprząta?

R: Nie, mąż też potrafi w kuchni działać, więc mam ten plus, że wie co do czego. Jak trzeba to i przygotowuje mięso i całą resztę. Jak mnie nie ma, to też ze wszystkim sobie poradzi.

B: Jak pytałam o Pani wizytę jako gościa, jakąś wyjątkową, niesamowitą, nie nam nie przyszło do głowy, a czy ma Pani taką w głowie imprezę, którą Pani przygotowywała i Pani zapraszała gości?

R: Wiadomo, że jak się robiło imprezy, to się trzeba było przygotować, w kontekście ilości zakupów.

B: Czyli to jest kwestia planowania?

R: Planowanie i logistyka.

B: A z dużym wyprzedzeniem zaprasza wtedy Pani gości?

R: Zależy od sytuacji.

B: Nie ma reguły?

Wiadomo, że jak są urodziny i imieniny, to z jakimś wyprzedzeniem czasowym się zaprasza, żeby wszystkim pasowało. Ale takie bardziej spontaniczne, że tylko jedni mają przyjechać, to nie. Tak to jest kwestia jak parę osób trzeba zgrać.

B: A czy oprócz przygotowania jedzenie, to czy strój ma też tutaj znaczenie?

R: Znowu mam odstępstwo, ogarnięte musi być...

B: Ale ogarnięte, czyli chowamy rzeczy, które są na widoku?

R: Bardziej w sensie zabawek, bo jak są konstrukcje porobione na pół pokoju z klocków, to wtedy...

B: Ale nie dlatego, że sama zabawka jest nie okej, tylko, że może miejsce zajmować?

R: Nie, zapanowanie nad zabawkami tylko. Trzeba te zabawki, domki polikwidować, żeby to ogarnęli w kąty, żeby można przejść i się nie zabić.

B: A strój?

R: Wiem, że niektórzy się ubierają w garnitur, w koszulę czy sukienkę, bo przyjmują gości, ja akurat mam odstępstwo, bo z tymi ludźmi, z którymi się spotykamy, nie ma problemu, żeby być nawet w dresie.

B: To nie umniejsza rangi spotkania?

R: Czasem się śmiejemy, ja na co dzień bardziej elegancko, więc na takich spotkaniach zwyczajowo łądję w jeansach i T-shircie, jak są urodziny, imieniny to w sukience, od święta. Na przykład szwagierka na co dzień bardziej sportowo chodzi, więc ona się zawsze w sukienkę wbije, bo mówi, że ma okazję ku temu.

B: A czy jest jakieś miejsce specjalne, w którym przyjmujecie gości? Jakaś jedna przestrzeń? Tak jak mówiliśmy najlepiej w kuchni, ale jak przychodzą goście to sadzacie ich?

R: My ich nie sadzamy właściwie...

B: Oni sami się sadzają?

R: Tak. (*śmiech*)

B: To jest to miejsce, które wybierają, to jest to, które jest najwygodniejsze, najbardziej pasuje do rozmowy?

R: Akceptuję ich wybory.

B: A gdyby usiedli wszyscy w łazience?

R: Gdyby im to pasowało... Wiadomo, że w pokoju siadamy, ale przemieszczamy się do kuchni...

B: Jest jakieś specjalne menu na te okazje? Wcześniej mówiła Pani o chlebie z masłem i solą.

R: Jak ktoś przyjeżdża, to się śmieje, że jak za czasów studenckich... Wiadomo, wtedy się nie trzymało za dużo w lodówce, a zdarzało się, że na zakupy się szło na dzień następny. Co było w lodówce, to się tym częstowało.

B: I teraz też tak jest?

R: Tak.

B: Czyli tak ja Pani mówiła, że jak jedzicie do rodziców i jest rosółek...

R: Zaczyna się od rosółki, potem jest drugie danie, potem ciasta i potem jakieś kolacyjne sałatki...

B: Czyli jest tak, że te okazje się kręcą wokół jedzenia?

R: Zawsze się kręci trochę wokół jedzenia. Zjeść trzeba, jakoś tak mamy, że obiad musi być. Tylko w angażowanie się w drugie danie, się często włączamy

B: A proszę mi powiedzieć, czy ma Pani jakąś metodę kończenia imprezy, którą chce Pani skończyć, czy do upadłego? Tak jak goście mogą decydować, że chcą siedzieć w łazience, tak samo mogą decydować, kiedy chcą wyjść?

R: Tak.

B: Nawet jakby Pani padła z nóg, to będzie Pani trwała na posterunku? Czy nie, czy ten luz pozwala Pani powiedzieć też, że jest Pani zmęczona?

R: Tak, mówię: „Słuchajcie, jestem zmęczona, jak chcecie to sobie siedźcie jeszcze, ja idę się myć”.

B: I jak to się zazwyczaj kończy?

R: Chłopacy zazwyczaj jeszcze siedzą i gadają...

B: Wtedy mąż jest jeszcze na posterunku tak?

R: No tak.

B: Ale nie ma takiej sytuacji, że Państwo idziecie spać, a goście jeszcze zostają?

R: Nie, nie, to jest akurat rodzina, z którą się wychowywaliśmy, to są inne relacje, większa swoboda. Ci przyjaciele, z którymi się spotykamy, to też jest większa swoboda, większy luz. Nie ma sytuacji takiej, że czujemy się skrzepowani wizytą.

B: Proszę mi w takim razie powiedzieć, mając taką specyficzną, jasno określoną grupę osób, która nieraz jest gośćmi w Pani domu, to czy każda osoba, która się w Pani domu pojawia może mieć status gościa? Myślę sobie o takich kategoriach jak sąsiad, rodzina, czy to jest domownik, gość, „swoją gość”, „obcy gość”?

R: Nie patrzyłam w takich kategoriach...

B: Czyli na przykład ksiądz po kolędzie to jest gość?

R: To bardziej nie kwestia do mnie, tylko do rodziców. Na dole przyjmujemy z rodzicami.

B: Taka wizyta to też jest gościna?

R: To też jest gościna, kolęda jest formą gościny. Czy ja ksiądz wpadnie tak o...

B: A wpada ksiądz tak bez kolędy?

R: Tak, jak coś z mamą załatwiają.

B: Czasami jest tak, że mamy założenia „Gość w dom, Bóg w dom”, więc wszyscy, którzy wchodzi zostają przyjęci, dostają kawę i ciastko obowiązkowo, siadają i staramy się ich ugościć. Niektórzy postrzegają to tak, że gość to jest ten zaproszony, możemy w drzwiach kogoś załatwić, kto jest niezaproszony.

R: Zawsze się pytam, czy wejdą. Tylko nie zawsze chcą wejść. Ale pytanie zawsze pada.

B: Czyli nie zastanawiała się Pani, jak się rozciąga kategoria gościa?

R: Nie, nigdy nie podchodziłam do tego tematu w ten sposób. Bardziej, że o, przyszedł ktoś.

B: A zdarza się Pani, że ma Pani takich znajomych ze studiów, z którymi nie utrzymuje Pani fizycznego kontaktu, tylko wirtualny?

R: Są takie osoby, ale jak się spotykamy to z reguły na gruncie neutralnym, jakiś pub, knajpa.

B: Czyli to nie jest goszczenie w domu?

R: Nie, nie.

B: A ma Pani Facebooka?

R: Ja nie, mąż.

B: Ok, to nie będziemy pytać o Facebooka. Bo czasem jest tak, że jak się ogląda czyjeś profile, czyjeś zdjęcia, to niektórzy mówią, że to tak trochę wygląda jakbyśmy się gościli, że ktoś nas zaprasza do swojego...

R: Nie wiem, ja nie jestem taka obecna na portalach społecznościowych za bardzo, nie mam ku temu czasu. Nasza Klasa była przez chwilę aktywna, bo to takie sentymentalne, ale jak się złapało już potem te znajomości...

B: czyli lepiej na żywo?

R: Na żywo albo telefonicznie. Gdzieś tam mam swoich znajomych na Whatsappie, to ze sobą rozmawiamy.

B: A takie rozmowy w przestrzeniach wirtualnych to też są wizyty? Czy do goszczenia jest potrzebna rzeczywista przestrzeń?

R: Utrzymywanie kontaktu, tak bym to nazwała. Relacja, utrzymywanie kontaktu, chęć z obu stron spotkania się i bycia razem.

B: A gościna dotyczy bardziej takiej przestrzeni realnej, że można kogoś twarzą w twarz zobaczyć.

R: Tak.

B: A proszę powiedzieć, kto to jest człowiek gościnnie? Co to znaczy być gościnnym?

R: Otwarty jest, życzliwy...

B: Otwarty w jakim sensie?

R: W sensie zaproszenia, porozmawiania...

B: Czyli gościny to znaczy otwarty, życzliwy. A życzliwy co to znaczy?

R: Uśmiechnięty, zaprasza...

B: A można być nadmiernie gościnnym?

R: Można.

B: I kiedy to się dzieje?

R: Się śmiejemy czasem, że moja ciocia taka jest.

B: Czyli na przykład, że jesteśmy karmieni kanapkami, nawet jak nie mamy najmniejszej ochoty, tak?

R: Wtedy się czujemy, jakbyśmy niepotrzebnie problem sprawiali, że ona jeszcze specjalnie idzie do tej kuchni, szykuje, mimo tego, że my już wcześniej jedliśmy. Niepotrzebna fatyga.

B: Tak samo, jak mówiłyśmy wcześniej, czujemy, że ta wizyta była udana, nie tylko zależnie od tego co robi gospodarz, ale też co robią inni. Tutaj też jest kwestia, że można zaglaskać kota na śmierć, też można sprawić nadmierną gorliwością, że ktoś paradoksalnie, tak jak Pani mówi, czuje się też niekomfortowo, że może przeszkadza...

R: To jest chyba rodzinna cecha.

B: A czy Pani uważa się za osobę gościnną?

R: Nie patrzyłam nigdy w tych kategoriach, na pewno nie jako ta, które stricte spełnia ten *savoir vivre*, taki książkowy.

B: Czyli mamy gościnność książkową i tę żywiołową.

R: Tak bym to nazwała...

B: Ale to jest bardzo ciekawe, że odnosi się Pani do tych zasad...

R: Bo je znam, a jeżeli ludziom, z którymi się spotykam, nie przeszkadza, że tego nie ma, to jest mniej zachodu przy spotkaniu. A efekt jest taki sam, bo nam zależy na spotkaniu.

B: A Pani przeszkadzają te zasady?

R: Nie, nie tak bardzo. Jeżeli chodzi o dekorowanie stołu, to fajnie to wygląda, bo to wiadomo, że to sympatycznie jak wszystko ładnie leży. Dlatego też wszystko postrzegam w kontekście fatygi tej osoby, że więcej zachodu ma ta osoba, która szykuje to. Jeżeli to postrzega w kontekście przyjemności, to ok, ale jeżeli jest to dodatkowe zaangażowanie, przygotowanie czegoś, to już bym nie chciała, żeby to robiła. Nie chciałabym, żeby moja wizyta spowodowała dla innych komplikacje...

B: A proszę mi powiedzieć, bycie dobrym gościem na czym polega?

R: Pytanie jeszcze gdzie... Bo swoim to mogę powiedzieć, że na przykład zupę przesolili. (*śmiech*)

B: Ale to trzeba mieć świadomość...

R: Ja tę świadomość mam! W tym obszarze ludzi, z którymi się spotykam, to im to nie przeszkadza.

B: A generalnie, tak jak Pani myśli, bycie dobrym gościem na czy polega?

R: To chyba nie stwarzanie dla osób, u których się jest, sytuacji krępujących.

B: Jakie to są sytuacje krępujące?

R: Poruszanie tematów, które mogą być niewygodne, które by zaburzyły atmosferę. Obnoszenie się ze swoimi humorami, kaprysami...

B: A te tematy niewygodne, to też jest kwestia znajomości gospodarza, prawda?

R: Tak, ale czasami jest tak, że gospodarza zna się bardzo dobrze, ale są jeszcze inni goście, których już tak dobrze nie znamy, jesteśmy tacy mniej otwarci...

B: To też jest taki wysilek intelektualny, żeby się cały czas zastanawiać.

R: Tak, czy wypada, czy nie wypada.

B: Ja na przykład mam problem z klęciem, bo ja strasznie przeklinam, dla mnie najbardziej stresującą sytuacją w towarzystwie, które znam mało, to żeby mi się nic nie wymknęło, to jest dla mnie bardzo krępujące.

R: Ja w domu się hamuję, w rodzinie się nie przeklina, ale w pracy, jak się ma moje nerwy, to...

B: Ale to jest normalne, są badania, że klną ludzie bardzo inteligentni, to pomaga w redukcji stresu, to wszystko jest prawdą

R: Tak. Wśród swoich to my też mamy tak zwane skróty myślowe, słownictwo, które nikomu nie przeszkadza. Ta gościnność i bycie goszczonym zależy od tego, z kim się jest. Przypominam sobie imprezę po zakończeniu studiów, bal absolutoryjny, to się tam umęczyłam. Ludzi nie znałam, towarzystwo się nie znało. Miałam tam ochotę odsiedzieć przykaz, dwie godziny i do domu pójść. Człowiek się musi trzymać i wtedy się nie relaksuje, tak jak w przypadku, kiedy swoi przyjeżdżają. Pada się w objęcia, czym chata bogata...

B: A co to znaczy dla Pani „Czym chata bogata”?

R: Co jest, tym częstujemy. Kto na co ma ochotę i co jest, to dajemy.

B: A „Gość w dom, Bóg w dom” jak Pani rozumie?

R: Tak jak się Boga przyjmuje, ze wszystkimi honorami?

B: Czyli gościowi wszystko wolno?

R: No nie wiem, myślę, że tu są też pewne granice.

B: A proszę mi powiedzieć na zakończenie: czy Polacy są gościnnym narodem? Ma Pani takie poczucie?

R: Myślę, że tak.

B: A w czym by się to przejawiało?

R: Sarmatyzm polski...

B: Trochę taki destrukcyjny...

R: Był, ale goszczenie się u nas było wpisane. Jeżdżenie od jednego do drugiego, odwiedzanie się i bycie ze sobą.

B: Ale to było, a jest tak?

R: Było by tak, gdyby to pokolenie, które teraz ma trzydzieści, czterdzieści lat, miało więcej czasu na przyjmowanie, na odwiedziny. Żyjemy w czasach, gdzie niestety tempo życia jest bardzo duże, pracuje się czy się stoi, czy się leży. Każdy wysiłek wkłada w pracę, która wykonuje. Podejście do wychowania dzieci się zmieniło, wydaje mi się, że jak my byliśmy dziećmi to była większa swoboda, teraz bardziej się te dzieci pilnuje.

B: I jak to się przekłada na tę gościnność?

R: Nie ma tego czasu na spotkania.

B: Te dzieci też nie mają czasu na ćwiczenie się.

R: Każde dziecko ma zajęcia dodatkowe, ten ma cztery dni w tygodniu zajęte, bo ma czwórkę dzieci i z każdym coś innego, a w piątek szczęśliwy cały, że jest w domu. Próbuje prakkę ogarnąć, zakupy zrobić... Życie teraz jest w takim biegu, że nie ma czasu. Pokolenia wcześniejsze, nasi rodzice, mieli więcej czasu, spotykali się, prywatki robili, w tygodniu odwiedziny. Pomimo tego, że pracowali, mieli więcej czasu.

B: Czyli kwestia czasu?

R: Tak.

B: Sama treść tej gościnności się nie zmienia, jeśli już jest obecna, tylko kwestia czasu...

R: Tak, znalezienia czasu na wzajemne spotkanie i relacje.

B: Dlatego też dopytywałam się o Facebooka i platformy wirtualne, czy one mogą...

R: Jakbym jeszcze wieczorem miała siedzieć przy komputerze, to nie.

B: Już lepiej, żeby ktoś kamykiem uderzył w okno i wpadł?

R: Tak.

B: To dziękuję Pani bardzo.